

Szkoła Podstawowa w Obrowie

100 lat
Historii i Tradycji
1923 – 2023

Wspomnienia Absolwentów



*Wszystkim Przyjaciołom
w darze
za współtworzenie 100- letniej historii
Szkoły Podstawowej w Obrowie*

Szanowni Państwo!

Jubileusz 100-lecia Szkoły skłania do podróży w czasie. Kroniki i fotografie mają niezwykłą moc i nie pozwalają zapomnieć o przeszłości wielu pokoleń, tworzących wizerunek Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Obrowie. Dzieje tej Szkoły to istotna część historii Obrowa, której integralne ogniwo stanowią ludzie wychowani i wykształceni w jej murach. To właśnie obchody rocznicowe stanowią okazję do utrwalenia wspomnień o przeszłości tej instytucji i ludziach, bez których trudno wyobrazić sobie naszą codzienność. Szkoła w Obrowie wrosła w pejzaż wsi i stała się szkołą pokoleniową, w której



naucę pobierało i wciąż pobiera kilka osób z tej samej rodziny, tworząc klan absolwentów. Historia Szkoły dla każdego ma inny wymiar. To w jej murach rodziły się nowe życiowe pasje, pierwsze przyjaźnie, wzruszenia, porażki i sukcesy. Dlatego z takim sentymentem wspominamy swoją młodość, szkołę, pierwszą pracę. Niech ta publikacja będzie swoistą sentymentalną podróżą przywołującą wspomnienia chwil, utrwalonych już tylko w kronikach i na fotografiach. Jubileusz 100-lecia Szkoły ożywia minione wydarzenia, uruchamia w pamięci postaci. Wszystko jak w starym kinie: gaśnie światło, a na ekranie wspomnień migają obrazy z dawnych lat. Zwyciężają czas i wracają, by żyć z nami. Zapraszam na ten niepowtarzalny seans...

100. urodziny Szkoły stwarzają okazję do składania życzeń i wręczania podarków. Wspaniałym prezentem dla Jubilatki była rozbudowa i termomodernizacja. Szczególne i największe wrażenie robi odświeżona elewacja z murałem Naszego Patrona oraz potężny hol z miejscem pamięci Jana Pawła II. A czego życzyć Jubilatce na następne dziesięciolecie? Wzrastania w świetnej – jak dotychczas – kondycji, godnych kontynuatorów tradycji budowanej przez 100 lat, utrzymania autorytetu w środowisku, mądrych, oddanych pedagogów, ciekawych świata uczniów, dumnych z jej sukcesów absolwentów, wierzących w sens jej działań przyjaciół i sympatyków, nieustającej przychylności władz oświatowych i samorządowych.

Na zakończenie wszystkim Czytelnikom pod rozwagę dedykuję myśl naszego patrona – Jana Pawła II: „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali”.

Pragnę serdecznie podziękować pomysłodawczyni tego projektu – Aleksandrze Kwaśnickiej oraz autorom niniejszych tekstów, którzy z życzliwością wspominają lata spędzone w Naszej Szkole. Dzięki ich pracy powstała ta publikacja, która jest najpiękniejszym hołdem i prezentem z okazji Jubileuszu.

*Przemysław Piotrowski
Dyrektor Szkoły Podstawowej
im. Jana Pawła II w Obrowie*

CZASY SZKOLNE WE WSPOMNIENIACH ABSOLWENTÓW

Karina Pajda absolwentka z 2023 roku

Podróż sentymentalna

W pewnej okolicy, wśród pól złoconych i w morzu zieloności,
Stoi szkolny budynek, który odbył podróż przez rzekę historii,
By po 100 latach istnienia otworzyć swe wrota przeszłości.
Chce ożywić wspomnienia, te bardzo trudne i te pełne glorii.

Dziś wznosi się wśród zieleni pięknie odnowiona,
Choć przeszła przez wiele mrocznych i pokrętnych zdarzeń,
Widnieje dumna i majestatyczna jakby niezmieniona.
Po trudnych czasach wojny stoi pełna marzeń.

Teraz celebryje stulecie swego istnienia,
Wspominając wszystkich uczniów, których wychowała.
Dumna z osiągnięć każdego pokolenia,
Bo ze wszystkimi z osobna bardzo się żywała.

Piękny to jubileusz i podróż sentymentalna,
Przypomnieć wszystkich ludzi, których gościła szkoła.
100-lecie placówki, to rzecz niepowtarzalna.
Teraz te cenne wspomnienia z radością przywoła.

Henryk Grąbczewski – absolwent z 1962 roku

Naukę w Szkole Podstawowej w Obrowie rozpocząłem w 1955 roku. Pierwszy dzień w szkole pamiętam doskonale, ponieważ było to dla mnie duże przeżycie. Najpierw była zbiórka przed szkołą, potem otwarcie nowego roku przez kierownika szkoły p. Ryszarda Karczewskiego i przejście do klas. W klasach były ławki, każda dla dwóch uczniów. Ławki miały blaty z otworem a w nim kałamarz z atramentem do pisania. W szkole pisało się osadką ze stalówki. Pod blatem była półka na tornistry.

Wychowawczynią w pierwszej klasie była p. Blaszką. Od pierwszych dni rozpoczęła się nauka poznawania liter, pisania i liczenia. Naukę języka polskiego rozpoczęliśmy, korzystając z „Elementarza” Falskiego. Z upływem lat do nauki przybierały różne przedmioty. Uczyliśmy się języka polskiego, matematyki, geografii, rysunku, biologii, prac ręcznych, śpiewu. Od piątej klasy rozpoczęliśmy naukę języka rosyjskiego. Uczyła nas p. Szypuła, a od szóstej klasy uczyliśmy się prawdziwej historii, fizyki i chemii. Zdobywaliśmy wiadomości potrzebne do życia, a także związane z wiedzą o świecie. Przez siedmioletnią naukę w szkole podstawowej uczyli nas różni nauczyciele. Pamiętam: p. Ryszarda Karczewskiego, p. Irenę Blaszkę, p. Janinę Ulanowską, p. Stanisławę Szypułę, p. Zofię Kolankiewicz, p. Stanisława Palińskiego, p. Teresę Karczewską, p. Władysława Drążyka, p. Stanisława Gościńskiego. Wszyscy nauczyciele, przekazując nam wiedzę, wkładali dużo wysiłku i serca. Szczególnie pamiętam wychowanie fizyczne, które prowadził p. Drążyk. Za moich czasów nie było sali gimnastycznej, ale było małe boisko, gdzie na lekcjach wychowania fizycznego graliśmy w siatkówkę, piłkę nożną, palanta, ćwiczyliśmy rzuty piłeczką, umiejętność skakania lub biegania. W zimę był organizowany kulig i chodziliśmy na górki, na ślizgawki i saneczkarstwo. Można było ćwiczyć sprawność fizyczną. Ja i kilku kolegów w starszych klasach po lekcjach robiliśmy sobie zawody w różnych dyscyplinach sportowych na boisku i w lasu przy szkole. W szkole prowadzona przez p. Palińskiego była drużyna harcerska, która była najlepsza w powiecie toruńskim. Były obozy, wycieczki, zbiórki i zdobywanie sprawności. Pan kierownik korzystał z pomocy przewodniczącego Młodzieżowego Domu Kultury w Toruniu p. Gerca i zorganizował zajęcia modelarskie. Kilku uczniów uczyło się robić modele samolotów, które puszczaliśmy do lotu w Kawęczynie. Obok szkoły stał budynek gospodarczy, w którym mieścił się warsztat techniczny. Na pracach ręcznych uczyliśmy się majsterkować i posługiwać narzędziami. Uczono nas także szycia ręcznego, przyszywania guzików, jak też tańca ludowego i towarzyskiego. Uważam, że poziom kształcenia w szkole w tym okresie był wysoki.



Zajęcia modelarskie

Co dała mi szkoła?

Do dziś wspominam z rozrzewnieniem kontakty koleżeńskie i przyjacielskie z kolegami i koleżankami z klasy i szkoły. Sympatie pozostały do dnia dzisiejszego. Szkoła wspólnie z rodziną dała mi solidne fundamenty na przyszłe życie, co dziś, z perspektywy czasu, mogę obiektywnie ocenić. Jestem też pod wrażeniem kadry pedagogicznej, jej fachowości i umiejętności, kształcenia postaw obywatelskich i patriotycznych. Takich nauczycieli pamięta się do końca życia.

Do Szkoły Podstawowej w Obrowie chodziły też moje dzieci i moje wnuki. To dla mnie szkoła pokoleniowa. Teraz, jako dorosły mężczyzna, odwiedzam mury szkoły jako członek Klubu Seniora „Sami Swoi”. Widzę, jak rozwija się ta moja „mała szkółka”, która już jako „duża” szkoła, nadal cieszy się dobrą opinią w środowisku, kształci kolejne pokolenia mieszkańców Obrowa i okolic.

Maria Górzyńska (Celmer) – absolwentka z 1968 roku

Moja przygoda edukacyjna rozpoczęła się w latach 60- tych. Choć zawsze byłam wrażliwa na piękno otaczającego mnie świata, to wrodzona nieśmiałość ograniczała mnie w działaniu, tworzeniu czegoś, co można by było pokazać innym. Z czasem oswoiłam się z tą rzeczywistością i coraz bardziej angażowałam się w program szkolny, rozwój, nauczanie. Interesujące i ważne stały się dla mnie przedmioty artystyczne, a szczególnie wychowanie plastyczne. Rozpalały we mnie ciekawość, chęć działania, tworzenia, samorealizacji.

Na rozwój moich zainteresowań duży wpływ miała nauczycielka plastyki – pani Krystyna Kowalska, która z anielską cierpliwością i dokładnością prowadziła nasze ręce na kartkach papieru, by rysunek był „ładny”. Była wymagająca i precyzyjna, co było widać także w jej szykownym stroju i modnie upiętych włosach. Można powiedzieć, że w pewien sposób swoim wyglądem dopełniała nasze dzieła. Harmonia artystyczna nauczycielki imponowała mi, rozbudzała we mnie chęć tworzenia własnych dzieł. Zainspirowana lekcjami plastyki, po powrocie do domu, rysowałam i malowałam obrazy do opracowywanych lektur szkolnych, a po lekcjach religii – sceny biblijne.

Nabyte umiejętności w szkole podstawowej po latach przeniosłam na tworzenie obrazu igłą metodą haftu krzyżykowego. W życiu wszystko jest po coś.

Iwona Górzyńska – absolwentka z 1991 roku

Kiedy myślę o szkole w Obrowie, to widzę siebie w różnych rolach: uczennica, koleżanka, drużna, sekretarka, nauczycielka.

Uczennica

Building szkoły podstawowej, w którym uczyłam się w latach 1982–1991, pamiętał chyba jeszcze moich rodziców – skromne wyposażenie, zapach „luksusowej” pasty do drewnianych podłóg, zbiórki harcerskie na strychu, zajęcia wychowania fizycznego na korytarzu, toalety na dworze. Wtedy zupełnie nie dostrzegałam tych spartańskich warunków, bo ważne były relacje z koleżankami, kolegami i nauczycielami. Okazją do spędzania wspólnego czasu z rówieśnikami były zajęcia pozalekcyjne. Należałam do wszystkich funkcjonujących w szkole organizacji i każdego dnia, po lekcjach, brałam udział w różnych kołach zainteresowań (z wyjątkiem zajęć sportowych).

W podstawówce eksplodowała moja miłość do muzyki. Pozalekcyjne, ale wówczas obowiązkowe, zajęcia chóru szkolnego z panią Jadwigą Politowską dla mnie nigdy nie były karą, a przyjemnością, ponieważ bardzo lubiłam śpiewać.

Kolejnym ważnym muzycznym akcentem było z pozoru nic nieznaczące zastępstwo. Pewnego dnia, w zastępstwie, na lekcje muzyki przyszła pani Jolanta Gliwa – z gitarą w ręku. Gdy pani Gliwa zaczęła grać i śpiewać, oczarowała mnie. Zdobyłam gitarę i poprosiłam, by nauczyła mnie grać. Nauczycielka zgodziła się i szkolili mnie z grania na gitarze, ucząc przy tym piosenek poezji śpiewanej. Dzięki niej poznałam bliżej i bardzo polubiłam nurt piosenki poetyckiej i ten zachwyty trwa do dziś.

Gdy w miarę opanowałam naukę gry na gitarze, byłam „etatowym” muzykiem na każdym ognisku; zaczęłam też uczyć gry na gitarze koleżanki i kolegów. Kilka miesięcy później, na zajęciach chóru, poinformowano nas, że mamy przygotować piosenkę na powitanie Miss Świata. Napisaliśmy z koleżanką z klasy, Asią Urbańską, tekst do znanej melodii i 13 grudnia 1989 roku śpiewaliśmy i grałyśmy dla Miss Świata Anety Kręglickiej, która kilka tygodni wcześniej w Hongkongu zdobyła koronę najpiękniejszej kobiety na świecie! Ale jak w ogóle do tego doszło? Mianowicie, po wygranym konkursie, Miss Świata powróciła do Polski i rozpoczął się uroczysty objazd po polskich miastach. Pierwszym był Toruń, ale powitanie zorganizowano na granicy województwa toruńskiego, czyli właśnie w Obrowie. Witają ją chyba cała szkoła i wielu mieszkańców, co wywołało u pani Anety Kręglickiej ogromne wzruszenie. Choć było to niezwykle przeżycie, to wówczas nie

byliśmy świadomi „wielkiego świata”, o który się otarliśmy i dopiero po kilku latach dotarła do mnie wyjątkowość tego wydarzenia.

Koleżanka

W szkole w Obrowie zupełnie naturalnym zwyczajem było, że uczniowie, którym z łatwością przychodziła nauka, pomagali uczniom, którzy potrzebowali więcej czasu na przyswojenie treści. Nauczyciel po prostu wybierał ucznia i informował go kiedy i z kim zostaje po lekcjach na korepetycje. Pamiętam, że uczyłam koleżanki i kolegów gramatyki języka polskiego. Był też czas, gdy ja potrzebowałam pomocy. Chorowałam przez wiele tygodni, miałam duże zaległości i wówczas – na polecenie nauczycieli – koleżanki i koledzy przepisywali mi zeszyty, żebym po powrocie mogła skupić się na nauce. Byliśmy uczeni pomocy sobie nawzajem, a raczej otrzymywaliśmy polecenia, by pomagać innym, nie tylko rówieśnikom, ale np. woźnemu – krnąbrni chłopcy wrzucali węgiel do piwnicy. Wówczas nikt się nie buntował.

Działałam aktywnie w samorządzie szkolnym. Byliśmy bardzo kreatywni, wymyślaliśmy różne atrakcje i kombinowaliśmy jak przeforsować u nauczycieli swoje pomysły, aby uatrakcyjnić czas w szkole. Przez moment mieliśmy nawet radiowęzeł i przygotowaliśmy audycje, które były emitowane na żywo na długich przerwach. Wprowadziliśmy też m.in. obchody walentynek w szkole, a w pierwszy dzień wiosny, tj. w dzień wagarowicza, przebieraliśmy się za nauczycieli i prowadziliśmy za nich lekcje.

Druhna

Wielką przygodą i szkołą życia, z której czerpię do dziś, była działalność w Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) – najpierw w spotykającej się w szkole w Obrowie gromadzie zuchowej, a później w harcerstwie. Szczególnie utkwiły mi w pamięci zbiórki i wyjazdy z druhem Dariuszem Machajewskim. Działalność w ZHP nauczyła mnie obowiązkowości, pracowitości, miłości do Ojczyzny, szacunku do drugiego człowieka, wrażliwości na przyrodę. Stawiane wyzwania podczas nocnych biegów patrolowych, czy obozów, kształtowały charakter.

Sekretarka

Kilka lat po zakończeniu nauki w szkole podstawowej wróciłam do niej jako kandydatka do pracy i zostałam zatrudniona. Gdy zaczęłam pracę w sekretariacie, dyrektorem wówczas był pan Artur Affelt, który kilka lat wcześniej uczył mnie geografii. Na początku współpracy pan dyrektor zapewnił mnie, że nie będziemy się nudzić – rzeczywiście, przez wszystkie lata pracy w szkole tak było. W tym czasie następowo wiele zmian: maszyna do pisania zamieniła się w komputer, język rosyjski ustąpił miejsce angielskiemu. Szkoła zyskała salę gimnastyczną, nowe skrzydło budynku, nowoczesne wyposażenie i patrona szkoły, którym został św. Jan Paweł II. Po drodze przeżyliśmy reformę oświaty, przybywało uczniów, rozrastała się kadra pedagogiczna i administracyjna.

Współpraca z dyrektorem panem Arturem Affelt była ważnym etapem w moim życiu zawodowym. Dzięki jego merytorycznej wiedzy, cierpliwości, motywowaniu mnie i poczuciu humoru mogłam odkryć i rozwinąć różne umiejętności, co doceniam do dziś.

Nauczycielka

Po 8 latach pracy w sekretariacie postanowiłam podjąć pracę w charakterze nauczyciela religii i muzyki (tym razem to ja chodziłam z gitarą na lekcje). To był kolejny etap odkrywania siebie i życia. Wielką pomoc we wprowadzeniu mnie w świat edukacji okazała mi moja mama – katecheta, Maria Górzyńska. Często wieczorami przygotowując się do zajęć, konsultowałam z nią scenariusze lekcji, zachowanie uczniów – zawsze cierpliwie słuchała i doradzała. Uczniowie natomiast zadziwiali mnie szczerością, pomysłowością i talentami. Najmłodszy rozczulali, rzucając się na przerwach w ramiona z okrzykiem: „Nasza pani!” Mogłam także zająć się moimi pasjami: muzyką – prowadząc chór szkolny oraz Biblią, szczególnie podczas zajęć z kręgu biblijnego.

W szkole w Obrowie spędziłam 19 lat, pełniąc różne role. Zawsze będę ją wspominać z sentymentem i wzruszeniem. Jestem wdzięczna za ludzi, którzy dzielili się ze mną wiedzą i wrażliwością na każdym etapie mojego czasu w szkole. A dziś z pewnością dojdzie mi jeszcze jedna rola – przyjaciela tej szkoły.

Elżbieta Walczewska (Żebrowska) – absolwentka z 1969 roku

Mam bardzo dużo miłych wspomnień z nauki w Szkole Podstawowej w Obrowie, lecz nie sposób wszystkich je tu opisać.

Nie mogłam się doczekać, żeby pójść do szkoły. Upragniony dzień nastąpił 1 września 1961 roku. Tatusz zawiózł mnie do szkoły rowerem. Ubrana byłam w białą bluzkę, granatową plisowaną spódniczkę, na nogach miałam białe podkolanówki a na czubku głowy oczywiście wielką białą kokardę. Byłam dumna, że już jestem uczennicą i pewnie tak jak inne dzieci, zanim wyruszyłam do szkoły, wszystkie książki, zeszyty i przybory oglądałam i przekładałam w tornistrze ze sto razy.

Wreszcie poznałam moją panią nauczycielkę Teresę Karczewską, która uczyła mnie od pierwszej do ósmej klasy -wszystkich przedmiotów do klasy piątej, a później jeszcze historii. Po raz pierwszy zobaczyłam salę lekcyjną. Jak dziś pamiętam, że pani wyczytywała nasze nazwiska i wskazywała ławkę, gdzie mamy usiąść. W ławce było miejsce na kałamarz z atramentem i wgłębienie na pióro, a pod spodem półka na tornister. Na ścianie wisiała duża czarna tablica, a na półeczce długa biała kreda. Zachwycona rozglądałam się dookoła, podziwiając kolorowe obrazkowe historyjki. Od naszej pani każdy dostał plan lekcji i pudełko kolorowych kredek, które tak pięknie pachniały.

Ze szkoły do domu po raz pierwszy wracałam z koleżankami – bez rodziców. Poczulałam się taka samodzielna. Pamiętam, że mama tak się niepokoiła, a ja jej tłumaczyłam, że przecież jestem już duża, bo chodzę do szkoły.

Z pierwszych lekcji w szkole utkwiło mi w pamięci pewne zdarzenie.

Mieliśmy narysować las, a w lesie lisa. Bardzo się starałam (nawet w chwili, gdy teraz o tym piszę, mam przed oczyma ten rysunek). Dostałam od pani znaczek, który zmącił moją pewność, bo nie wiedziałam, co on znaczy. Kiedy dobiegłam do domu, byłam bardzo zapłakana. Rodzice myśleli, że spotkało mnie coś złego. Pokazałam zeszyt, a w zeszytcie znaczek. Rodzice zaczęli mnie tulić i wytłumaczyli, że w szkole dostaje się oceny, a ja dziś dostałam najlepszą, bo piątkę.

Wielkie wrażenie wywarła na mnie pierwsza choinka szkolna. Uczniowie ze starszych klas wystawiali jasełka z Podhala. Pamiętam ich stroje, ognisko, które wyglądało według mnie na prawdziwe, pamiętam dekoracje. Potem przyszedł Mikołaj z paczkami (były to słodycze i owoce). Nie spodobał mi się ten Mikołaj, bo był inny niż ten, który przychodził w święta do domu. Nie mogłam się pogodzić i z pełnym oburzeniem stwierdziłam: „Prawdziwy Mikołaj ma strój i czapę z kożucha” . Pani wychowawczyni z mamą przekonały mnie w końcu, że do szkoły przyszedł i zawsze będzie przychodził Mikołaj w czerwonym stroju. Ale paczkę od Mikołaja jak najbardziej przyjął!

Pamiętam, że kiedy już przeczytaliśmy wszystkie czytanki z „Elementarza” , pani Karczewska zapnumerowała nam od maja do końca roku szkolnego „Świerszczyki”. Gazetki były bardzo kolorowe i ciekawe. Czytaliśmy opowiadania, wiersze, rozwiązywaliśmy zadania i rebusy. Pamiętam szczególnie lekcję, która odbyła się w lesie na trawie. Czytaliśmy tekst ze „Świerszczyka”, a potem w lesie szukaliśmy roślin i motyli, o których była mowa. Porównywaliśmy ich wygląd z ilustracją. Byłam bardzo dumna, że właśnie tak zdobywam wiedzę, bo było to dla mnie takie ciekawe.

W pamięci utkwiła mi też lektura szkolna „Na jagody”, ponieważ w przedostatni dzień roku szkolnego z naszą panią poszliśmy do „dużego lasu” na jagody, które zbieraliśmy i zajadaliśmy. Było bardzo wesoło.

W naszym domu zawsze było dużo książek, a ja też bardzo je lubiłam czytać. W klasie III pani Karczewska zaproponowała mi wzięcie udziału w konkursie czytelniczym w Toruniu. Pojechaliliśmy autobusem z panem Drażykiem. Było nas sześcioro – z każdej klasy jedna osoba. Zadania były różne, ale myślę, że poradziłam sobie bardzo dobrze. Było to dla mnie duże przeżycie, gdyż pamiętam, że w nagrodę otrzymałam książkę Lucyny Krzemienieckiej „Kłopoty Burka z podwórka”.

Pani Karczewska była wspaniałą nauczycielką. Bardzo często organizowała nam lekcje w terenie. Na lekcji geografii wędrowaliśmy na Piwną Górę (obecnie jest porośnięta wysokim lasem, ale wtedy były to małe

krzaczki jałowca i drzewka). Mieliśmy obserwować, jak zmienia się krajobraz. Gdy doszliśmy na miejsce, wszyscy mówili, co zauważyli po drodze, a potem był piknik i każdy spożył, co miał. Po powrocie do domu mieliśmy za zadanie wykonać makietę terenu, który widzieliśmy podczas wycieczki. W drodze powrotnej ubieraliśmy dla pani mnóstwo grzybów.

W klasie VII 6 maja (pamiętam datę, ponieważ było to w moje urodziny) pani Krystyna Koss-Kowska prowadząca drużynę harcerek zabrała nas na wyprawę rowerową do Ciechocinka i Nieszawy. Z Obrowa do Osieka nad Wisłą skoro świt pojechaliśmy rowerami. Rower był nowy, a ja przeżywałam katusze, bo spodnie cały czas wkręcały mi się w łańcuch. Przez Wisłę przewieźli nas łodziami. Zwiedzaliśmy Ciechocinek, park z fontanną Jasia i Małgosi, dywany kwiatowe, zegar kwiatowy. Ach, jak bardzo podobały mi się te kwiaty! Potem poszliśmy na basen między łąkami (teraz już go nie ma). Przez kilka godzin pluskaliśmy się w solance. W międzyczasie tą samą łąką dostarczono nam rowery, którymi dalej pojechaliśmy do Nieszawy. Z tej miejscowości pamiętam uliczkę schodzącą do Wisły. Domki wydawały mi się wprost bajkowe – kolorowe i przyklejone do siebie. W Nieszawie zwiedziliśmy też kościół. Wywarł na mnie ogromne wrażenie. Do tej pory nie widziałam Chrystusa na krzyżu wiszącego nad głowami. Pani Kowska zabrała nas do swojej mamy, która poczęstowała nas ciastem z rabarbarem i kompotem. Wszystkim bardzo smakowało. Wracaliśmy z powrotem do Ciechocinka, potem przez Wisłę i na rowerach do Obrowa. Byłam bardzo zmęczona, bo do domu dotarliśmy, gdy już było ciemno. Miałam dużo do opowiadania, ale też dostałam burę od taty, bo zgubiłam dzwonek od nowego roweru.

Miłym przeżyciem dla mnie były występy na akademiach. Pani Karczewska uczyła nas tańczyć krakowiaka, kujawiaka, walczyka, trojaka. Do tańca najpierw na skrzypcach przygrywał p. Drażyk, potem na akordeonie p. Grąbczewski i p. Politowski. Pani Politowska uczyła śpiewu i prowadziła chór szkolny. To chór z podziałem na głosy śpiewał okolicznościowe piosenki i pieśni podczas akademii szkolnych i gminnych.

Wspomnę też o przerwach międzylekcyjnych. W pogodne dni wszyscy wychodziliśmy na boisko szkolne. Tam graliśmy w „Chłopka”, w „Klasy”, skakaliśmy na skakance, odbijaliśmy piłką o ścianę szkoły główką, kolankiem, przedramieniem lub bawiliśmy się w zbijanego tzw. dwa ognie. Organizowaliśmy też sobie zabawy śpiewno-ruchowe: „Nitko, nitko”, „Rolnik sam w dolinie”, „Laurecja”, „Ojciec Wirgiliusz” i inne. Przerwy spędzaliśmy w ruchu, nie siedząc na ławeczkach. Nauczyciel dyżurujący dzwoniąc dzwonkiem, nawoływał, że koniec przerwy, wtedy ustawialiśmy się w parach klasami przed wejściem do szkoły. Po kolei klasami rozchodziliśmy się do swoich sal lekcyjnych.

Szpecially w pamięci utkwiły mi zajęcia z plastyki i techniki z panią Kowską. Nauczyła mnie nie tylko podstaw rysunku, technik malowania i robótek ręcznych, ale też dała początek mojej pasji, działalności twórczej, artystycznej, którą pielęgnuję do dziś. Na lekcjach ZPT uczyliśmy się gotowania, pieczenia i robienia sałatek. Same przynosiłyśmy produkty i wspólnie gotowałyśmy zupy, np. gąskową (do dziś pamiętam), piekłyśmy ciasta, uczyliśmy się ładnie ozdabiać jedzenie i serwować. Na uroczyste zakończenie szkoły same przygotowałyśmy poczęstunek. Było miło, ale zarazem żal opuszczać szkolne mury.

Pamiętam jeszcze, że w klasach starszych uczyli: p. Ryszard Karczewski – dyrektor szkoły – fizyki i chemii, p. Halina Szatkowska – matematyki, p. Barbara Rutka – biologii, p. Władysław Drażyk – geografii, p. Laskowska – j. polskiego, ks. Wiejak – religii.

Lubiłam się uczyć, lubiłam i szanowałam nauczycieli, podziwiałam ich pracę i pewnie dlatego chciałam zostać nauczycielką. Moje pragnienie się spełniło. Wszystko to, czego nauczyłam się w szkole, zaowocowało w moim życiu zawodowym, bo przecież sama stanęłam po drugiej stronie biurka.

Karolina Rutkowska (Żebrowska) – absolwentka z 1996 roku

Ach, ta moja Szkoła... Teraz pozostały mi tylko wspaniałe wspomnienia, które wywołują mi uśmiech na twarzy, gdy o niej pomyślę. Zerówkę rozpoczęłam w 1988 r. Dzisiaj z niedowierzaniem przypominam sobie, jaki ten początek był dla mnie trudny. W ogóle nie chciałam do niej chodzić. Bardzo płakałam. Dziadek

zawoził mnie rowerem i spędzał ze mną całe dni, ponieważ nie chciałem go nawet na chwilę spuścić z oczu. Bałam się, sama już nie wiem czego. Dopiero po paru tygodniach nabrałam zaufania i wszystko się zmieniło. Poznałam lepiej moją panią Beatę Jeszawicz, koleżanki i kolegów. Zrozumiałam, że jestem bezpieczna, zafascynowała mnie zabawa i nauka. Całe osiem lat szkoły podstawowej upłynęło bardzo szybko. Teraz mogę stwierdzić, że byłam bardzo dobrą uczennicą, choć wiedza nie przychodziła mi łatwo. Miałam wspaniałych opiekunów i nauczycieli. Stanowili dla mnie wzory do naśladowania. To oni pomogli mi rozwinąć skrzydła, zdobywać naukę i korzystać z ich doświadczeń, nie tylko w dziedzinach wiedzy, którą nam przekazywali. Zawsze najbardziej podobała mi się matematyka i miałam z niej najlepsze oceny.

W Szkole poza nauką bardzo dużo się działo. Nigdy nie zapomnę, jak mój wychowawca p. Dariusz Machajewski utworzył harcówkę na poddaszu i głęboko zakorzenił w nas harcerstwo. Długie spotkania, rozmowy, doświadczenia, zagadki, zabawy i śpiewy piosenek przy ognisku, to chwile, które pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Koleżanki ze starszych klas uczyły nas gry na gitarze. Nabyte umiejętności wykorzystywaliśmy podczas wiosennych wyjazdów na obozowiska do Osieka nad Wisłą.

Ponadto zawsze chętnie angażowałam się w różne dodatkowe zajęcia: m.in. dekorowałam gazetki na korytarzach szkoły, wraz z koleżanką Anią Sztangierską prowadziłam tzw. „sklepik szkolny”. Po drodze do szkoły codziennie rano szłyśmy do piekarni, która znajdowała się niedaleko, gdzie przygotowana była dla nas biała skrzynka, a w niej poukładane były drożdżówki z kruszonką i pączki. Sprzedaż prowadzona była w wejściu do jednej z klas, gdzie nie było wstępu, ponieważ stała przy drzwiach ławka, która stanowiła naszą ladę. W sklepiu po jakimś czasie można było kupić również batony: Marsy i Snickersy.

Często wspominam, jak wraz z moimi koleżankami i kolegami niecierpliwie czekaliśmy na Walentynki. Wyznaczony tzw. listonosz roznosił listy miłosne pisane przez zakochanych. Aby list trafił do wskazanej osoby, trzeba było napisać imię i nazwisko a także klasę, a potem wrzucić go do dużej skrzyni, która była umieszczona na szkolnym korytarzu. „Walentynki” doręczane były podczas każdej godziny lekcyjnej.

Szkoła Podstawowa w Obrowie od zawsze słynęła z wysokiego poziomu nauczania, miała najbardziej wykształconych nauczycieli. Z przekonaniem mogę to stwierdzić, ponieważ po jej ukończeniu nigdy nie miałam żadnych problemów z nauką, a z wyróżnieniem ukończyłam Liceum Ekonomiczne a także Wydział Prawa i Administracji na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Czasy szkolne zawsze były i zostaną najczęstszym obiektem moich wspomnień. Jestem dumna i szczęśliwa, że to właśnie do Szkoły w Obrowie uczęszczają teraz moi synowie, którzy z ochotą i radością wstają każdego dnia, aby iść na zajęcia, zdobywać i pogłębiać swoje zainteresowania oraz pasje. Szkoła Podstawowa w Obrowie zdecydowanie sprzyja rozwojowi talentów, niezmiennie od lat organizuje zawody dla utalentowanych oraz koła zainteresowań dla tych, którzy chcą posiadać ponad standard wiedzy i umiejętności.

Karolina Lenczewska (Lankauf) – absolwentka z 1970 roku

Pragnę podzielić się miłymi wspomnieniami z okresu, gdy uczęszczałam do Szkoły Podstawowej w Obrowie w latach 1962 – 1970. Od tego czasu minęło sporo lat i wiele wspomnień zatarła czas, ale podzielić się tym, co pamiętam.

Kierownikiem szkoły w tych latach był Ryszard Karczewski, a jednocześnie był to wspaniały nauczyciel matematyki, fizyki i chemii. W klasie I moim wychowawcą został Stanisław Paliński. Zrezygnował on jednak z zawodu nauczyciela i wybrał kapłaństwo. Dużym przeżyciem dla mnie było to, że po latach odwiedził parafię w Obrowie jako kapelan harcerstwa. W klasach II–IV moją wychowawczynią była Krystyna Kamińska, którą wspominam jako wspaniałą nauczycielkę, pedagoga, a przede wszystkim człowieka. Chętnie przypominam sobie moją klasę. To właśnie tam poznałam dużo koleżanek i kolegów. Bardzo miło wspominam wszystkich nauczycieli: p. Halinę Szatkowską, p. Jadwigę Politowską, p. Krystynę Kowalską, p. Gabrielę Wierzbicką, p. Irenę Laskowską, p. Barbarę Rutkę, p. Krystynę Karczewską, p. Marię

Śmigaj oraz p. Władysława Drążyka. Wspomnienia z czasów szkolnych wywołują u mnie uśmiech. Z rozrzewnieniem wspominam granatowe fartuszki z białymi koinerzykami, ławki z kałamarzami i kleksy w zeszytach (z czasem pióro zastąpił długopis, więc kleksów z atramentu już nie było). Nie istniała żadna moda, toteż nie było rywalizacji między uczniami, kto ma ładniejsze i modniejsze ubranie.

Zawsze chętnie brałam udział w akademiach, miło też wspominać choinki szkolne. Należałam do szkolnego chóru prowadzonego przez panią Jadwigę Politowską. Uświetnialiśmy swoimi występami wszystkie szkolne akademie. Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne: m.in. Hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej zaczynający się od słów: „Naprzód młodzieży świata...”. Do dziś pamiętam piosenkę pt. „Pochód przyjaźni”: „Ani góry wysokie, ani morza głębokie nie wstrzymają pochodu przyjaźni...” . Akademie 1- majowe zawsze rozpoczynały się odśpiewaniem Międzynarodówki: „Wyklęty powstań ludu ziemi, powstańcie, których dręczy głód...”. Były pieśni patriotyczne i dużo piosenek radzieckich z hymnem Związku Radzieckiego na czele „Niezlomny jest związek republik swobodnych...” itd. (takie to były czasy). Mimo wszystko osiem lat spędzonych w szkole podstawowej na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako lata totalnej bez troski i fantastycznych chwil.

Chciałabym również wspomnieć, że swoją pierwszą pracę podjęłam właśnie w tej szkole. Od pierwszego września 1974 roku pracowałam przez rok w sekretariacie u boku ówczesnego dyrektora pana Eugeniusza Czyży – mojego pierwszego szefa i wspaniałego człowieka. I tak się też złożyło w moim życiu, że na emeryturę odeszłam w 2016 roku właśnie z tej szkoły, w której ponownie pracowałam od stycznia 2011r. do 31 lipca 2016 roku.

Jacek Lenczewski – absolwent z 1992 roku

Do szkoły uczęszczałem w latach 1984–1992. Moim wychowawcą w starszych klasach był Dariusz Machajewski, który był nauczycielem wszechstronnym. Nominalnie nauczyciel wychowania fizycznego, później uczył nas chemii a z czasem nie było przedmiotu, na którym nie miałby od czasu do czasu z nami zastępstwa. Prowadził też prężnie działającą drużynę harcerską.

W tym czasie szkoła nie miała sali gimnastycznej i zajęcia z wychowania fizycznego zimą odbywały się, o ile nie graliśmy w piłkę nożną, na korytarzu szkolnym (z pewnością nie przeszkadzaliśmy w prowadzeniu lekcji) lub w stołówce, która oprócz podstawowej pełniła wiele innych funkcji. Odbywały się w niej apele i akademie a czasami były organizowane pokazy filmów wyświetlanych z projektora. Podczas jednego z takich seansów obejrzałem "Terminatora", wtedy wyświetlanego w Polsce pod tytułem "Elektroniczny morderca". To musiał być rok 1985, więc miałem 7 lat. Nie powiem, że bym się po tym seansie nie bał. W 1986 roku, po katastrofie w czarnobylskiej elektrowni atomowej, w stołówce podawano uczniom płyn Lugola, płyn o kolorze herbaty i obrzydliwym smaku, który miał nas ustrzec przed skutkami promieniowania. W stołówce odbywały się też dyskoteki, podczas których przestępowałem nieudolnie z nogi na nogę.

I akurat to, mimo upływu lat, się nie zmieniło.

Urszula Słupczewska (Mazur) – absolwentka z 1973 roku

Gratuluję całej społeczności szkolnej na czele z panem Dyrektorem Przemysławem Piotrowskim obchodów tak znacznego jubileuszu 100-lecia istnienia Szkoły Podstawowej w Obrowie.

Jestem absolwentką Szkoły Podstawowej w Obrowie - rocznik 1972/73. Moimi wychowawcami byli: Władysław Drążyk, Krystyna Kowalska, Irena Laskowska. Jestem jej częścią i tak zostanie na zawsze.

Rok 1965 (październik) zostaje przyjęta do kl. I, wrzesień spędzam w innej szkole na wschodzie kraju. Od pierwszych chwil pobytu odczuwam serdeczność i koleżeństwo, opiekę nauczyciela i ciepłe przyjęcie. Taka atmosfera towarzyszy mi do ukończenia VIII klasy. Najbardziej jednak zapadło mi w pamięć i często wspominam prężnie działające obrowskie harcerstwo, a to wszystko dzięki naszej nieocenionej wychowawczyni pani Krystynie Kowalskiej. Pomimo ciasnoty, jaka panowała w budynku szkoły, stworzyła dla nas przepiękną harcownicę. Dla wszystkich zuchów i harcerzy była to oaza wzajemnego wsparcia i szacunku. No i te biwaki, piosenki, zdobywanie sprawności.... Ech, jakie to było mądre, uczące odpowiedzialności za drugiego człowieka.



Z wychowawczynią Krystyną Kowalską

Pisząc te kilka słów, uświadomiłam sobie, że mój rocznik pięknie wpisuje się w 100-lecie istnienia obrowskiej placówki, ponieważ obchodzimy 50-lecie ukończenia szkoły. Wszystkim moim koleżankom i kolegom gratuluje.

Miałam w życiu przyjemność, poprzez pracę zawodową, przez wiele lat współpracować ze SP w Obrowie. Przede wszystkim z dyrekcją i obsługą administracyjną pracowaliśmy nad wieloma zmianami, które w oświacie ciągle zachodziły. I przetrwaliśmy. Dziękuję za zaufanie i owocną współpracę.

Jeszcze raz wielkie ukłony dla ludzi tworzących środowisko szkolne w Obrowie. Bądźcie dumni. Pozdrawiam i życzę dalszych sukcesów.

Halina Wojtyłęwska (Rumińska) – absolwentka z 1973 roku

Rodzina nasza w Obrowie zamieszkuje od około 1920 roku. Dziakowie moi Antonina z Dąbkowskich i Stanisław Żółtowski przybyli do Obrowa jako młode małżeństwo. Zakupili od dziedzica Góreckiego niewielką działkę rolną. Mówiono wówczas, że mieszkamy w Obrowie na Mogiłkach przy drodze do Osieka nad Wisłą. Z opowiadań wynikało, iż wybrali tę miejscowość, ponieważ zorganizowano tu szkołę.

Mama moja miała czworo rodzeństwa. Starsze dzieci moich dziadków uczyły się czytania i pisania jeszcze przed II wojną światową. Chodziły do szkoły, która mieściła się w zwykłej wiejskiej chacie udostępnionej przez dziedzica. Rodzeństwo mojej mamy ze swojego szkolnego czasu miało wiele niesamowitych wspomnień, którym podczas rodzinnych spotkań towarzyszył radosny śmiech.

Nową szkołę w Obrowie budowano ogromnym wysiłkiem całej społeczności, a budynek ukończono tuż przed wojną. W moich dziecięcych wspomnieniach był to najładniejszy budynek w okolicy. Wysoki, piętrowy, z czerwonej cegły, kryty – symbolizował świetność naszej wioski. Pytania moje i siostry do rodziców o ten ładny dom były częste, a oni wychodząc im naprzeciw, pewnego niedzielnego popołudnia poszli z nami do szkoły. Szkoła była otwarta dla wszystkich, ponieważ w tym czasie zakupiono pierwszy telewizor i umieszczono go w największej sali na końcu korytarza. Pierwsza bajka o Jacku i Agatce zrobiła na nas niesamowite wrażenie, jednak wiadomości – a był to dziennik wieczorny – już nas nie interesowały, więc wróciliśmy do domu.

Wczesną wiosną 1965 roku szłam z mamą zapisać się do szkoły. Byłam bardzo niespokojna, ponieważ nie umiałam wymawiać głoski „r”. Rodzice ze mną ćwiczyli bardzo dużo a ja i tak raz mówiłam poprawnie, innym razem zamiast „r” wymawiałam „l”, więc nie byłam pewna, czy potrafię mówić. Gdy weszliśmy do budynku szkoły, korytarz wówczas wydawał mi się bardzo długi a schody na piętro zadziwiały. Po prawej stronie korytarza znajdowała się kancelaria. Był to niewielki pokój, w którym przyjmował kierownik szkoły p. Ryszard Karczewski. Wchodząc, zobaczyłam miłego pana eleganckiej postury z niewielką łysiną i sympatycznym uśmiechem. Wstał, witając się, podał i mnie rękę i zapytał, czy chcę chodzić do szkoły.

Oczywiście odpowiedziałam „tak”, kiwając głową i jednocześnie chowając się za mamę, która delikatnie mobilizowana mnie do rozmowy. Pan Karczewski powiedział do mnie: „Więc krótki egzamin – ile krzesło ma nóg?” Odpowiedziałam bardzo cicho: „Cztery”. Pan na to: „A ile koń ma nóg?”, więc ja ile tylko sił w głosie: „Cztery”. Pan uśmiechnął się i powiedział: „Bardzo dobrze – jesteś uczennicą naszej szkoły”. Miłego pana pamiętałam z różnych uroczystości, jakie odbywały się wówczas przy Urzędzie Gromadzkiej Rady Narodowej w Obrowie. Brała w nich udział cała społeczność gromadzka Obrowa i okolicznych wsi, a wstępne słowa na powitanie zawsze wygłaszał p. Karczewski. Następnie uczniowie wykonywali część artystyczną, a wszystko kończyło się zabawą dla dorosłych, organizowaną zazwyczaj przez komitet rodzicielski szkoły.

Naukę swoją w szkole zaczęłam 1 września 1965 roku. W klasie pierwszej naszym wychowawcą był p. Władysław Drążyk. Dawno temu, tuż po II wojnie światowej był też wychowawcą mojej mamy. W pierwszej klasie było nas czterdziestu dwóch uczniów. Początek roku szkolnego, pamiętam, był jakiś smutny. Niektórzy uczniowie chodzili po klasie, inni płakali. Pan spokojnie z nami rozmawiał, dużo i ciekawie opowiadał. Uczył nas poprawnego zachowania, siedzenia, mówienia. Pouczał, żeby zgłaszać się do odpowiedzi, podnosząc rękę. Dopiero później uczyliśmy się czytania, mówienia, liczenia i pisania. Każde z nas miało jedną książkę do nauki tzw. elementarz, z którego się uczyliśmy. Poznawaliśmy litery i cyfry, czytaliśmy pierwsze wierszyki i czytanki. Do pisania służyły dwa zeszyty: w trzy linie do języka polskiego i w kratkę do matematyki. Moja mama do uczenia pisania miała tabliczkę a książkę miał tylko nauczyciel. Do drugiej klasy otrzymałam promocję z bardzo dobrą oceną a mój pan wychowawca odszedł na emeryturę.

Naszą nową wychowawczynią została p. Krystyna Koss – młoda energiczna nauczycielka bardzo lubiąca swoją zawód. Uczyła nas do klasy IV włącznie i była bardzo wymagająca. Nasza wychowawczyni uczyła nas: j. polskiego, matematyki, przyrody (geografii, historii), zajęć muzycznych, plastycznych, praktycznych, wychowania fizycznego – wszystkie zajęcia były dla niej szczególnym wyzwaniem. Uczyła nas śpiewu, tańca: krakowiaka, polki, kujawiaka. Jeszcze teraz niejednokrotnie śpiewam „Tańczuj macha dam ci pieróg, tańczuj macha dam ci dwa, jednego mi mama dała, drugiemu se upiekła...”, a to przytupywanie.... Przygrywał nam ze swoją kapelą p. Grąbczewski (nasz obrowski muzyk, który był i zegarmistrzem), uświetniając wszystkie nasze wiejskie imprezy. Do dziś brzmia mi w uchu poznane melodie, które cichutko nucę.

Z uwagi na dużą ilość uczniów w szkole zajęcia odbywały się na dwie zmiany. Starsze klasy V – VIII zaczynały naukę o godz. 8:00, klasy młodsze I – IV w godzinach południowych. Naukę zawsze zaczynaliśmy od matematyki lub j. polskiego czy przyrody, geografii lub historii, później były zajęcia muzyczne, praktyczne, plastyczne lub wych. fizyczne. Zdarzało się, że byli uczniowie, którzy nie przykładali się do nauki lub zapominali odrobić pracę domową (która była zawsze), wówczas zostawali po lekcjach, aby uzupełnić brakujące wiadomości i zostawali w tzw. „kozio” (i ja byłam też jedną z nich). Na zajęciach praktycznych robiliśmy niesamowite rzeczy: przyszywaliśmy guziki, robiliśmy na drutach lub szydełku, robiliśmy sałatki, surówki a nawet piekliśmy w prościach babki. Urządzenia, miski, trzepaczki przynosiliśmy z domu, pracowaliśmy w grupach. Pewnego razu włączyliśmy za dużo urządzeń elektrycznych i zniknął nam w szkole prąd, a z ciastem w prościach szliśmy piec do sąsiadów. Chłopcy natomiast mieli zajęcia z prawdziwymi narzędziami. Robili dla ptaków budki lęgowe, karmniki a nawet tłuczki do mięsa dla mamy, broszki z plastiku na agrafce lub korale z makaronu albo chleba itp. Robiliśmy też dużo innych rzeczy np. koszyczki z blaszanych puszek, wazony z butelek. Nasza pani była szkolnym harcmistrzem. W szkole działała drużyna harcerska im.



*Krystyna Kowalska z uczennicami
Haliną Rumińską i Danutą Krygier*

Tadeusza Kościuszki, a my jako drugoklasiści zostaliśmy zuchami. Należało być dobrym, grzecznym, poprawnym uczniem, aby zostać zuchem. W naszej klasie były cztery pięcioosobowe zastępy zuchów. Naszej pani wychowawczynie z nami nie było łatwo, ale staraliśmy się jej pomagać i przede wszystkim lubiliśmy z nią być. Urządzała nam wówczas zabawy przy adapterze: były to andrzejki, bal karnawałowy z pączkami, chruścikami, czy bal przebierańców z maskami, które wykonywało się na pracach ręcznych. Zuchy w klasie czwartej zdobywały bardzo dużo sprawności, które pozwalały zostać harcerzami. Daliśmy radę i przygotowaliśmy się do przyrzeczenia harcerskiego. W piątej klasie byliśmy już harcerzami z książeczką, krzyżem harcerskim, w harcerskich szarych mundurkach z żółtymi chustami, lilijką, pasem harcerskim i nożem tzw. finką.

Przed zakończeniem czwartej klasy zorganizowano nam jednodniowy biwak harcerski. W ciepły sobotni rano wyjechaliśmy konnymi wozami ze szkoły w Obrowie do miejscowości Zębowo, a tam na Zielonej Górze rozbiliśmy obóz. Każdy zastęp zuchów i harcerzy miał swój namiot a przed nim postawiliśmy swój znak tzw. totem, zgodnie z nazwą zastępu. Zbieraliśmy drwa do ogniska, gotowaliśmy grochówkę, sami obieraliśmy warzywa i ziemniaki, kroiliśmy kiełbasę. Następnie po obiedzie odbył się apel i alertowe spotkanie drużyn z sąsiednich szkół z Łążyna i Dobrzejewic. Pamiętam, jacy byliśmy dumni, że nasza drużyna w swoich mundurach wyglądała imponująco. Po meldunkach mówiących o gotowości do wykonania zadań i ich wykonaniu rozpoczęliśmy atrakcyjniejszą część ze śpiewami i skeczami przy ognisku, które przerwał nagły silny wiatr i grzmot zwiastujący burzę. Szybko więc zwinęliśmy obóz (namioty były bez tropików), aby nic nie przemokło i powędrowaliśmy do szkoły w Zębowie. Prądu już nie było, ale na szczęście były lampy naftowe, a my noc spędziliśmy w kocach na podłodze. Wróciliśmy do Obrowa konnymi wozami tzw. furmankami w niedzielę rano, ponieważ należało iść do kościoła. Organizowano nam również wycieczki: piastowskim szlakiem – Biskupin, Kruszwica, Gniezno, śladami Mikołaja Kopernika – Toruń, Frombork, Malbork, byliśmy też na dwudniowej wycieczce w Trójmieście.

W klasie piątej zmieniono nam wychowawcę. Była nią p. Irena Laskowska – polonistka. W starszych klasach w zależności od przedmiotu uczyli nas różni nauczyciele. Przedmiotem obowiązkowym był też język rosyjski, którego uczyła p. Jadwiga Politowska. Pani Politowska prowadząc zajęcia muzyczne, grywała na skrzypcach, organizowała też szkolny chór. Nasz chór składał się z młodzieży od V do VIII klasy i liczył około 30 – 40 osób. Uświetniał wszystkie uroczystości nie tylko w szkole na apelach, ale i w świetlicy przy Urzędzie GRN. Śpiewaliśmy hymny, pieśni i piosenki na dwa głosy w zależności od potrzeb i sytuacji. Zawsze obowiązywały białe bluzki i czarne spódnice tzw. strój galowy. Należałam do chóru już od piątej klasy. Były to zajęcia dodatkowe, a my spotykaliśmy się przynajmniej raz w tygodniu. Lubiałam chodzić na te zajęcia, ponieważ była bardzo miła atmosfera i szybko mijał czas. Nie było zwolnień z lekcji dla prób chóru a słów utworów na kolejne zajęcia należało nauczyć się na pamięć. Do występów byliśmy dokładnie przygotowani, a patrząc na dyrygujące ręce pani Jadzi, która stała przed nami do nas przodem, byliśmy pewni, że wszystkie dobrze zaśpiewamy i nie pamiętam nigdy żadnej wpadki. Nie było konkursów, a my z radością chodziliśmy na spotkania chóru i byliśmy dumni, że do niego należymy. Za moich czasów w szkole działało również szkolne koło sportowe tzw. SKS. Były to dodatkowe zajęcia wych. fizycznego, ale ja z braku czasu nie brałam w nich udziału.

W szkole zawsze dominowała troska o dobry poziom nauki, za którą na koniec roku nagradzano książkami i dyplomami. Swoją czas spędzony w obrowskiej szkole zawsze wspominam z dużym wzruszeniem i sentymentem.

Karolina Żuchowska (Wojtyłewska) – absolwentka z 2011 roku

Do szkoły w Obrowie uczęszczałam w latach 2000 – 2011. Dyrektorem szkoły był wtedy pan Artur Affelt. Pamiętam, jak wraz z moim bratem bliźniakiem chcieliśmy iść do szkoły już jako 5-latkowie. Naszą babcie odwiedzała wtedy pani Maria Urbańska – katecheta pracująca w obrowskiej szkole, która od czasu do czasu pytała się nas, czy chcielibyśmy iść już do szkoły. My oczywiście odpowiadaliśmy, że „TAAAK!” więc

mama obiecała, że zapisze nas do zerówki. Przez wakacje zapomnieliśmy o obietnicy mamy, ale jak tylko z początkiem września zobaczyliśmy dzieci maszerujące z plecakami, to szybko nam się przypomniało, że przecież my też mieliśmy pójść w tym roku do szkoły, więc mama nie miała wyjścia i do zerówki poszliśmy, mając 5 lat. Chodziliśmy wówczas przez 2 lata do klasy pani Anny Zakrzewskiej, gdzie była zabawa, nauka liter i cyfr. Natomiast drugą grupę zerówki miała pani Bożena Cybulska. Pani Ania zawsze dawała nam czas na wszystkie poszczególne zajęcia i spokojnie czekała, aż każdy skończyładaną pracę. Pamiętam również, że mój brat wtedy bardzo chętnie chodził do szkoły, ja później trochę z mniejszym entuzjazmem, gdyż nie chciałam zostawiać babci w domu samej, ale również bardzo polubiłam szkołę.

Później przeszliśmy do klasy 1b, gdzie przejęła nas pani Jolanta Gliwa. Sala nr 2 była naszą salą, którą dzieliiliśmy z drugą grupą 1a i panią Martą Swatko. Warto wspomnieć, że sala numer 2 znajduje się w tym samym miejscu do dnia dzisiejszego. W klasie 1b czas płynął wesoło i bardzo szybko. Nasza wychowawczyni organizowała z nami przedstawienia na różne okazje np. na mikołajki, z okazji pierwszego dnia wiosny, zakończenia roku szkolnego itp. Zapraszaliśmy wtedy do naszej sali inne klasy, które z przejęciem oglądały nasze występy. Najbardziej utkwiło mi w pamięci przedstawienie przygotowane na koniec roku szkolnego o Kopciuszku i przedstawienie w języku angielskim o 4 Mikołajach. Nie da się również zapomnieć o patyczakach, którymi się opiekowaliśmy w naszej sali, a którym później wymyśliliśmy imiona. W wakacje mogliśmy wykazać się jeszcze bardziej, bo braliśmy je na przechowanie do domu. Ciekawym pomysłem „naszej Pani” było urozmaicenie nam lekcji maskotką myszką o imieniu Ben. Była to maskotka, która świetnie знаła język angielski i pomagała nam się go również nauczyć. Ciekawym wspomnieniem było poproszenie w języku angielskim o pójście do toalety, bo gdy któryś uczeń nie znał pytania „My I go to the toilet” – nie mógł wyjść, dopóki nie zapytał o wyjście poprawnie w j. angielskim. W naszej sali był również kuferek z nagrodami, który był otwierany tylko przy okazji konkursów np. na szybkie czytanie. Uczniowie byli nim zachwyceni, bo zdobywając pierwsze miejsce w konkursie, uczeń miał pierwszy prawo wyboru z kufereka nagrody, która mu się spodobała. Były tam np.: piłki tenisowe, kauczukowe, linijki, lusterko, ołówek, długopis, gumka, nakładka na przyrządy do pisania i wiele innych. Z czasem te nagrody w kufereku się zmieniały. Kiedy byliśmy w drugiej klasie, rozpoczął się między klasami konkurs piosenki religijnej i trwa on aż do dzisiaj. Pamiętam, że w pierwszym roku śpiewaliśmy piosenkę Arki Noego „Na drugi brzeg” i wielką niespodzianką była dla nas wygrana w kategorii klas 1–3. Później udawało się to naszej klasie już co roku – nie licząc ostatniej klasy gimnazjum, kiedy zajęliśmy 2 miejsce. Pierwszy konkurs piosenki religijnej był zorganizowany z okazji Święta Szkoły i nadania jej imienia Jana Pawła II. Bardzo przygotowaliśmy się do tego wydarzenia – z resztą jak wszystkie klasy. Obowiązkowo uczyliśmy się hymnu szkoły. Myślę, że słowa: „Ojczyzna Święty nasz rodaku, wielki papieżu Polaku. Ciebie poznał świat już cały, Twe nauki światło dały. Naucz nas dobrymi być, naucz z Bogiem zawsze żyć. Niechaj pokój będzie w nas. Niech miłości przyjdzie czas...” pamiętają wszyscy absolwenci.

Od klasy czwartej naszą wychowawczynią była pani ucząca matematyki Maria Zejfert, a w gimnazjum pani polonistka Irena Szymecka. Panią Irenkę wraz z moim bratem znaleźliśmy już od klasy 4, bo wtedy też właśnie powstało koło teatralne „Lolek”. Nazwę wymyśliła pani Irena od pseudonimu Karola Wojtyły, którego tak właśnie koledzy przezywali w szkole. Wszyscy uczestnicy koła entuzjastycznie zaakceptowali nazwę „Lolek” i tak już zostało przez parę lat, aż do czasu ukończenia przez nas gimnazjum. Z tym czasem mam wiele pięknych wspomnień... Bardzo lubiłam nasze przedstawienia. Szczególnie w pamięci utkwił mi spektakl o Calineczce, w którym miałam przyjemność grać główną rolę,



Spektakl dotyczący wróżb andrzejkowych w r. szk. 2007/2008

a wystawialiśmy go kilka razy z okazji różnych okoliczności. Ciekawym przedstawieniem, które bardzo dobrze pamiętam, było przedstawienie jasełkowe o małym diabełku, który potem zamienił się w anioła – było to bardzo wesołe przedstawienie i pamiętam, że publiczność z humorem reagowała na naszą grę aktorską. Później, razem z moim bratem, stwierdziliśmy, że tego typu występy bardzo nam pomogły również w dorosłym już życiu. Odgrywanie roli na scenie dodało nam większej pewności siebie i wiary we własne możliwości. Sprawilo, że również nabraliśmy dystansu do samych siebie, bo nauczyliśmy się przyjmować różne role , wnikać w nie. Człowiek na scenie zmienia się... staje się zupełnie kimś innym, staje się inny człowiekiem.

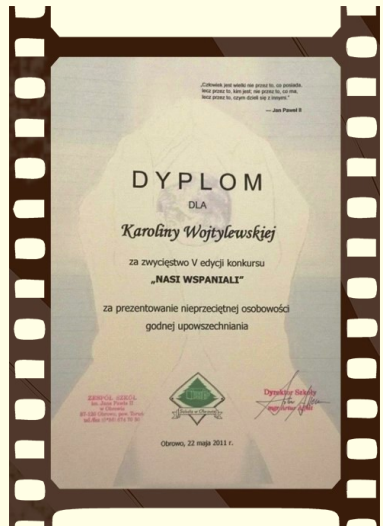
Ze szkoły pamiętam również wyjazdy na kilka dni wakacji z projektu „Za rękę z Einsteinem”. Pojechaliliśmy wtedy małą grupą uczniów, którzy lubili chemię, z panem Przemysławem Piotrowskim, nauczycielem uczącym chemii i wychowawcą równoległej klasy (aktualnie dyrektorem szkoły). Było to dla nas ciekawe doświadczenie. Mogliśmy posłuchać wykładów na uniwersytecie jak i również obserwować różne doświadczenia chemiczne, a w czasie wolnym poznać miasto. Byliśmy wtedy w Bydgoszczy i w Trójmieście.

Uczęszczając do szkoły w Obrowie, bardzo lubiłam zajęcia w kole muzycznym, podczas których pan Janusz Lewandowski przygotowywał uczniów do ważnych uroczystości i występów konkursowych. Jeździliśmy wtedy na różne festiwale muzyczne. Pan Janusz wybierał najlepiej śpiewające osoby (przeważnie było to od 2 do 4 osób) i każdemu indywidualnie dobierał utwór, który pasował do konkursu jak i osobowości i zdolności wokalnych ucznia.

Oczywiście w naszej szkole nie mogło zabraknąć wyjazdów na wycieczki klasowe. Najbardziej utkiły mi w pamięci wycieczki szkolne w klasie 3 szkoły podstawowej do Biskupina i Kruszwicy, a w gimnazjum w góry Tatry oraz na Mazury, gdzie zorganizowany był dla nas spływ kajakowy.

Na koniec 3 klasy gimnazjum, co roku grono pedagogiczne wybierało kilkoro uczniów, którym przyznawano miano „Nasi Wspaniali”. Było to ogromne wyróżnienie dla uczniów, którzy otrzymali taki tytuł, a dostać go można było za bardzo dobrą naukę i nienaganną postawę wzoru do naśladowania. W naszym roczniku kończącym edukację w szkole w Obrowie również otrzymaliśmy z bratem (w tym jeszcze 3 inne osoby) takie wyróżnienie. To była piękna tradycja, którą bardzo miło wspominam. W nagrodę pojechaliliśmy na jednodniowy wyjazd do Trójmiasta z diakonem Tomaszem Chmielewskim, który uczył nas wówczas religii.

W roku 2011 ukończyłam naukę w Zespole Szkół im. Jana Pawła II w Obrowie, ale wróciłam do niej ponownie po 9 latach jako nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej. Sporo się zmieniło w naszej szkole, jednak atmosfera przyjaźni i sympatii dla drugiego człowieka pozostała niezmienna i wciąż aktualna.



Hanna Affelt (Szatkowska) – absolwentka z 1976 roku

Czym są dla mnie wspomnienia? Wspomnienia kształtują moją osobowość i pozwalają mi unikać wielu tych samych błędów. W dzisiejszym pędzącym życiu pełnym różnych doświadczeń, akcji i różnych sytuacji – powrót do wspomnień z lat szkolnych to czas refleksji, która pozwala zachować pamięć o tych, którzy odeszli a dla mnie byli mentorami.

Szkoła Podstawowa w Obrowie to mój dom z dzieciństwa. W budynku szkoły mieszkałam od pierwszego roku życia. Moja mamusia pracowała jako młoda nauczycielka matematyki, a tatuś pracował w urzędzie gminy. Mój świat dzieciństwa to obserwacja życia szkoły w Obrowie od zawsze. Z mieszkania, które mieściło się w obecnej sali lekcyjnej na parterze starej szkoły, słyszałam wiele. Najciekawsze były przerwy, bo rozpoznawałam ludzi po głosach: kto był na holu, co robił i jaka była atmosfera w środowisku. Lubiłam ten gwar i życie szkoły, a gdy rozpoczęłam naukę w szkole w Obrowie, już wiedziałam, że chcę być nauczycielką i mimo różnych przestróg moje marzenia się ziszczyły. Na tę decyzję miało wpływ wielu ludzi pracujących w naszej szkole. Najpierw wychowawczynie klasy I-III pani Maria Śmigaj – młoda, elegancka kobieta z miasta, która wpoila mi, że praca musi być pasją, następnie pani Krystyna Koss (później Kowalska), która po wybudowaniu domu przez moich rodziców, mieszkała u nas w wynajętym pokoju, a mnie traktowała jak swoją rodzinę. Praca w szkole była dla niej wszystkim. Pokazywała nam świat malarstwa i sztuki. Prowadziła drużynę harcerską, w której byłam drużynową, organizowała biwaki, uczyła nas praw i obowiązków wobec siebie i innych. Później było jeszcze wielu nauczycieli, którzy pokazywali mi świat z różnych perspektyw. Pani Gabriela Wierzbicka, która organizowała wiele wycieczek, pani Irena Laskowska, która powtarzała bardzo często: „mamy tylko jedno życie i przeżyjmy je godnie”. A ja z jej życia czerpałam wiele – nie tylko wiedzę, ale też sposoby komunikacji ludzi ze sobą. Najbardziej zapamiętałam panią Jadwigę Politowską moją ulubioną wychowawczynią, którą do dziś bardzo cenię i podziwiam. To ona we mnie zaszczerpiła miłość do muzyki a słowa *Johanna Wolfganga von Goethe: „Gdzie słyszysz śpiew, tam wstąp, tam dobre serce mają. Źli ludzie, wierzaj mi, ci nigdy nie śpiewają”* są dla mnie w codziennym życiu cenne i wartościowe. A wspomnienia z przeglądu chórów, w którym śpiewałam, tańce ludowe, występy artystyczne w wielu miejscach a także obycie ze sceną do dziś cenię w dorosłym życiu. Pani Jadzia uczyła nas, że dobro zawsze wraca a natura leczy. Wiele wskazówek dziś ja przekazuję swoim wychowankom, bo od 1980 r. podjęłam pracę w szkole w Obrowie i kontynuowałam wychowywanie dzieci i młodzieży po mojej śp. Mamie Halinie Szatkowskiej, która oprócz podstawowych zasad dobrego wychowania i szacunku dla ludzi, nauczyła mnie wielu praktycznych spraw: jak prawidłowo i szybko układać plan lekcji, jak oszczędzać pieniądze publiczne, jak organizować wycieczki i co w życiu jest ważne dla człowieka: *czy na pewno oceny?* Nie, nie, to nie oceny – to kontakty międzyludzkie, życzliwość i „prawe” życie. Któż będzie pamiętał ocenę z klasówki, z semestru, z egzaminu? Będzie pamiętał to, jakim kto był człowiekiem! Czy pomagał innym? Czy był życzliwy? Czy potrafił zrozumieć innego człowieka?

Szkołę w Obrowie wspominam również w bardzo osobisty sposób. Tu poznałam swojego męża. Tu chodziły nasze dzieci do szkoły i pobierały naprawdę rzetelną naukę. Tu wielu moich współpracowników – przyjaciół z pracy, świętowało z nami wiele ważnych uroczystości rodzinnych. To tu wspólnie wyjeżdżaliśmy na pierwsze wyprawy zagraniczne. Ola K. i Jola G. pamiętają pierwszy wspólny wyjazd do Włoch – otwarcie granic naszego kraju. Rozwijanie pasji turystycznych procentuje do dziś. Tu, dzięki obecnemu wójtowi, podjęłam w dorosłym życiu dokończanie się w zarządzaniu oświatą. Czyż życie nie składa się z przypadków?

Trudno napisać wspomnienia z życia, które od dzieciństwa do dnia dzisiejszego przeplatają się w codzienności ze Szkołą Podstawową w Obrowie. *100- lecie szkoły niech będzie dla mnie okazją do*



Hanna Affelt
z mamą Haliną Szatkowską

wyrazenia podziękowań ludziom, których spotkałam na swojej drodze i którzy pomogli mi w wielu życiowych decyzjach.

Edyta Plucińska (Affelt) – absolwentka z 2002 roku

Ten biały wtedy budynek kojarzyłam w zasadzie od zawsze, ponieważ często to w lub przed nim rodzice wymieniali się opieką nade mną. Bywało i tak, że z przyczyn wtedy dla mnie niezrozumiałych, nikt mnie nie przejął i musiałam wtedy cichutko siedzieć w ostatniej ławce, kiedy babcia, mama lub tata prowadzili lekcje.

Idąc do szkoły, jako uczennica, byłam już więc całkiem obeznana ze szkolnymi zasadami: wiedziałam, że toaleta jest „za szkołą” a idąc do niej zimą, trzeba liczyć się z obrzuceniem śnieżkami przez chłopaków. W piątki na stołówce była mleczna, wydawana przez panią Ewę (Motyka) i panią Wandę (Jagielską) (a kto znał panią Wandę, ten wiedział, że nie ma z nią dyskusji i zupełną trzeba zjadać). Przy okazji chciałabym podziękować chłopakom z ówczesnej ósmej, którzy ratowali mnie zjedaniem mojej porcji, bo inaczej prawdopodobnie siedziałabym w tej stołówce do dziś (Adrianie Tarnowski byłeś mi wtedy prawdziwym bohaterem!). Z panią Ewą można było negocjować: troszkę rzadszego/ troszkę gęstszego, a może dodatkowa kromka? Smak kawy zbożowej z metalowego kubka pamiętam do dziś...

Na przerwach rządziła pani Ula (Dudek). Swój niebieski fartuszek z przypiętym zegarkiem raz w roku zmieniała na strój Świętego Mikołaja (tak, tak, wiedzieliśmy, że to ona). Kiedy trzeba było, to krzyknęła, ustawiając do pionu tego czy owego, a kiedy trzeba, przytuliła lub pomogła odnaleźć zaginiony szalik. Na pozór niby surowa, ale wszyscy wiedzieliśmy, że ma dla nas (dzieci) miękkie serce.

Największymi kosami była wtedy trójca: moja osobista babcia – Halinka, pani Ala (Wierzbowska) i pani Ziuta (Stankowska), która była wtedy dyrektorką (i jak się dowiedziałam, naprawdę miała na imię Józefa, co wprowadziło mnie, wtedy kilkuletnie dziecko, w niemąłą konsternację). Dzięki ich donośnemu głosowi, nawet siedząc na korytarzu lub na podwórku, można było dokładnie śledzić przebieg zajęć owych pań oraz dowiedzieć się, kto jest osłem. Starsze klasy się ich bały, choć ja nie za bardzo wiedziałam czemu, bo wyrosłam na tym ich krzyku i zupełnie nie robił na mnie wrażenia.

Zerówka minęła mi pod skrzydłami ikony: pani Bożenki (Cybulskiej). Spotkałam ją trzydzieści lat później i ku mojemu zdziwieniu nie tylko wygląda dokładnie tak samo, ale też ma w sobie tyle samo energii, ciepła i uśmiechu. Wychowała niejednych przede mną i wielu po mnie. Bo do SP Obrowo chodzili wszyscy: mój brat, kuzyni, kuzynki, sąsiedzi. Pani Bożenko, w moim indywidualnym rankingu, powinna pani dostać pierwsze miejsce za cierpliwość.

W klasach 1–3 uczyła mnie pani Jola (Gliwa) i to od niej dostałam pierwszą w życiu jedynekę za nieprzyniesienie gruszki na „środogwisko”, chyba mnie to czegoś nauczyło, bo dziś zawsze upewniam się dwa razy, czy jestem dobrze przygotowana do pracy. Pani Jola często występowała w parze z panią Olą (Kwaśnicką). Myśleliśmy wtedy, że może to dlatego, że Jola i Ola się rymuje :) Pani Ola wypożyczyła mi pierwszą w życiu książkę z biblioteki o Stefku Burczymusze. Bardzo się stresowałam, by ją oddać na czas.

Po „maluchach” to już istna rewolucja. Rozbudowano nam szkołę i w końcu mieliśmy toalety w budynku, a WF na prawdziwej sali. Chociaż i tak najciekawsze były te lekcje, na których pan Darek (Machajewski) zabierał nas na górkę za szkołą, żeby zjeżdżać na workach wypełnionych sianem – zimą, a latem do lasu – na „przełaję”. Wcześniej wychowanie fizyczne mieliśmy na korytarzach albo w stołówce, ale wtedy nikt z dzieci się tym nie przejmował, dla nas było to normalne.

W 4 klasie dostaliśmy nową wychowawczynię – panią Anię (Jabłońską później Miłkowską), która męczyła się z nami do końca gimnazjum. Chłopcy z naszej klasy zachodzili w głowę, dlaczego pani Ani nie spodobał się ich prezent na Dzień Kobiet (którym była szalenie praktyczna, acz w ogóle nie kobieca skrobaczka do szyb w aucie). Z perspektywy czasu zastanawiam się, czy chłopcy nauczyli się wtedy więcej o kobietach czy Pani Ania o mężczyznach (niezależnie od ich młodego wieku). Pani Ania bardzo się nami przejmowała,

(i chyba byliśmy dla niej ważni), a my kompletnie tego nie wiedzieliśmy i nie rozumieliśmy. Pamiętam, że poświęcała nam dużo uwagi i własnego wolnego czasu.

Z tego miejsca pragnę też pozdrowić panią Dorotę (wtedy Kardas), bo dzięki lekcjom rosyjskiego i żelaznej dyscyplinie, którą u nas trzymała, do dziś potrafię o dowolnej porze dnia i nocy wyrecytować „Ałfawit my uże znam” oraz jako jedna z niewielu znajomych przeczytać (wydukać) coś pisanego cyrylicą i to po tylu latach!

Była też pani od polskiego – pani Ela Pietras. To była taka nasza ówczesna kobieta – petarda, zarażała mnie swoim entuzjazmem i miłością do języka polskiego.

Moja podstawówka to też szalenie ważne wtedy dyskoteki w „dwójce” albo w stołówce. Koniecznie zaciemnione okna no i „wolne tańce”, na które tak bardzo wszystkie czekałyśmy. Pierwsze sympatie i wracanie do domu okrężną drogą, byle jeszcze przez chwile побыć ze sobą. Wycieczki, w których kluczowe było nie miejsce, do którego jedziemy, a miejsce które zajmowaliśmy w autokarze. Zawody sportowe, na których z zacięciem rywalizowaliśmy z innymi szkołami w pingla czy ręczną, o i jeszcze technika! Technika z panią Krysią (Kowalską) to tam zbudowałam samodzielnie, z listewek drabinkę do kwiatów, z której byłam zresztą szalenie dumna i zrobiłam pierwszą sałatkę jarzynową, choć dziś sanepid pewnie złapałby się za głowę. Ależ to była frajda!

Dziś uśmieciam się do tych wspomnień i widzę, że tworzyli je przede wszystkim ludzie, część z nich dojrzała, postarzała się, a części już z nami nie ma... ale na zawsze pozostaną w pamięci dzieciaków, którzy tu dorastali.

Piotr Majchrzak – absolwent z 2007 roku

Nazywam się Piotr Majchrzak i byłem uczniem Zespołu Szkół im. Jana Pawła II w Obrowie w latach 1997–2007. Wspomnienia z czasów mojej nauki poprzędę znanymi mi informacjami o splotach historii szkoły i mojej rodziny.



*Ówczesna klasa trzecia (Maria pierwsza po prawej),
fotografia uwieczniona została w ok. 1932 roku*

Moi przodkowie ze strony taty osiedli w Obrowie w latach dwudziestych XX wieku, zatem kolejne pokolenia Majchrzaków już niemal od stu lat odbierają edukację w tej miejscowości. Pierwsi znani mi uczniowie naszej szkoły to rodzeństwo Maria (ur. 1923) i Mieczysław (ur. 1926 – mój dziadek).

Z rodzinnych ustnych przekazów wiem, że mój pradziadek Michał Majchrzak zaangażowany był w budowę najstarszej części obecnej szkoły, za co został uhonorowany przed wojną odznaczeniem. Pamiętam opowieści mojej sąsiadki Ireny Kwiatkowskiej (jej młodszy brat ks. Kazimierz Kwiatkowski był kolegą z klasy mojego dziadka) o tym, że na terenie ich gospodarstwa wytwarzane były cegły, z których powstały mury budynku.



Michał Majchrzak z odznaczeniem



*Maria i Mieczysław Majchrzak w wieku szkolnym
wraz z rodzicami, lata 30. XX w.*

Mój tata Kazimierz Majchrzak rozpoczął naukę w szkole w latach sześćdziesiątych. Jego klasa liczyła 38 uczniów. Ich wychowawczynią przez siedem lat była p. Szatkowska a w ósmej klasie p. Karczewski. Ulubionymi przedmiotami mojego taty były wychowanie fizyczne i matematyka.



*Na zdjęciu klasa mojego taty z ks. Wiejakiem.
W tle nasyp kolejowy a dalej dom stojący naprzeciw obecnego sklepu "Pico", ok. 1966 r.*

Moja mama Hanna z domu Lipińska rozpoczęła naukę w obrowskiej szkole w latach siedemdziesiątych. Jej wychowawczynią była również p. Szatkowska. Poniżej zamieszczam kilka wspomnień z tych czasów:

Bardzo miło wspominam naszą wychowawczynię. Pewnego razu zwolniła nas z lekcji a nawet pożytyła pieniądze, abyśmy mogli kupić rodzicom towary ze świeżej dostawy z położonego niedaleko szkoły sklepu (w tych czasach w Polsce ze względu na niedobory były poważne problemy z zakupem różnych potrzebnych dóbr). Koło szkoły były grządki, na którym uczyliśmy się uprawy warzyw. Były też zajęcia z prac ręcznych, na których uczono nas na przykład robić na drutach i na szydełku, szycia. Jedną z zabaw w jakie bawiliśmy się w czasie przerw było skakanie na gumie. Po lekcjach odbywały się dodatkowe zajęcia sportowe tak zwane SKS. Graliśmy na nich w siatkówkę, zbijanego, tenisa stołowego. Byłam harcerzem, w ramach zajęć harcerskich graliśmy w piłkę, pomagaliśmy starszej pani z Obrowa w pracach w ogródku, opiekowaliśmy się położonym w lesie Miejscem Pamięci.

Pierwsze zdarzenie, które pamiętam z okresu mojej edukacji, to dzień zapisu do szkoły. Mój dziadek od strony mamy „przygotował” mnie do tej sytuacji, każąc przedstawić się dwuczłonowym nazwiskiem (dodając swoje nazwisko jako drugi człon), co zupełnie na poważnie uczyniłem przed moją przyszłą wychowawczynią p. Bożeną Cybulską. Z czasów „zerówki” pamiętam wiele piosenek, naukę alfabetu przy wykorzystaniu elementarza „Litery”, zabawy z rówieśnikami (moją ulubioną był „Rolnik sam w dolinie”) a także nietypowe zachowanie, jakim było niezadowolenie, gdy rodzice przychodzili po mnie wcześniej niż po inne dzieci.

W kolejnym etapie (tzw. nauczanie zintegrowane, czyli klasy 1–3) moją klasę prowadziła pani Aleksandra Szargało. W tym okresie miałem okazję rozwijać m.in. swoje zdolności plastyczne i manualne dzięki zajęciom pobudzającym kreatywność. Pewnego razu przygotowaliśmy w klasie makietę Lasu Stumilowego oraz wykonaliśmy z plasteliny bohaterów bajki o Kubusiu Puchatku. We wrześniu przyniesiliśmy do szkoły owoce i warzywa zebrane z naszych pól i ogrodów. Ponieważ pochodzę z rolniczej rodziny, mogłem pochwalić się egzemplarzami różnych gatunków a szczególnie wrażenie na pani i kolegach zrobiła olbrzymia dynia otrzymana od babci. Sam mogłem poznać nieznanne mi wcześniej gatunki warzyw przyniesionych przez inne dzieci. Z tych czasów szczególnie miło wspominam obchodzenie w szkole świąt i cyklicznych imprez wśród których były: Andrzejkki, Mikołajki, wigilie klasowe, Walentynki, karnawałowe bale przebierańców. Wielkie emocje towarzyszyły rozgrywanej przed wakacjami olimpiadzie, której poza emocjami sportowymi towarzyszyły przygotowania związane z poznawaniem kultury przypisanego do danej klasy kraju. My reprezentowaliśmy Japonię, w związku z tym w czasie ceremonii otwarcia przebraliśmy się w kimona i machaliśmy japońskimi białymi flagami z czerwonym kołem.

W czwartej i piątej klasie naszą wychowawczynią była p. Dorota Mykietnik, która uczyła nas też muzyki. Do dziś pamiętam jak zagrać na flecie melodię kilku kołęd.

W czasie podstawówki zbieraliśmy żetony z Pokemonami i wymienialiśmy się nimi na przerwach. Dzieci prowadzili pamiętniki (głównie dziewczynki), w których zbierały wpisy od rówieśników. Później modne było tworzenie zeszytów z listą pytań, tzw. „Złote Myśli”. Z również były udostępniane kolegom w celu wpisania do nich odpowiedzi (na przykład „Na ile procent mnie lubisz?”).

W szóstej klasie i w gimnazjum naszym wychowawcą był p. Eugeniusz Daniszewski, który uczył nas matematyki i techniki. Bardzo miło wspominam nasze wyjazdy, w tym obóz integracyjny w Brzozie Toruńskiej (w tych czasach do naszej szkoły dojeżdżała młodzież z Osieka i to z nimi się wtedy poznawaliśmy), przejazd rowerami do zamku w Golubiu-Dobrzyniu. Największe wrażenie zrobiła na mnie wycieczka do Zakopanego i wędrowki po Tatrach (opiekunami byli p. Daniszewski i p. Lerch).

Gdy uczyłem się w gimnazjum brałem udział w zajęciach koła geograficznego, które prowadził p. dyr. Artur Affelt. Zimą oglądaliśmy puszczane z rzutnika slajdy ze zdjęciami z jego wypraw oraz słuchaliśmy opowieści i anegdot związanych z wyświetlanymi obrazami a wiosną i jesienią odbywaliśmy po lekcjach rowerowe wycieczki krajoznawcze. Zobaczyliśmy okoliczne cmentarze i inne pozostałości po bytności Mennonitów w Silnie, Łęgu, Włęczu. Byliśmy m.in. przy ruinach zamku w Złotorii, w klasztorze

w Trutowie. Każda wyprawa połączona była z poznawaniem prezentowanej w ciekawy sposób historii odwiedzanych miejsc. W ramach koła przygotowaliśmy się również do rejonowych konkursów geograficznych. Pan Dyrektor z wielkim zaangażowaniem i pasją przekazywał nam wiedzę, nie szczędził dla nas czasu nawet w trakcie ferii zimowych.

Kilka moich nauczycielek było koleżankami z klasy moich rodziców lub ich rodzeństwa. Biologii i geografii uczyli mnie i moją mamę ci sami nauczyciele, odpowiednio: p. B. Baranowska i p. A. Affelt. Moimi ulubionymi przedmiotami były matematyka i geografia, których naukę na poziomie rozszerzonym kontynuowałem w liceum, pierwszy z nich studiowałem a obydwoma do dziś się interesuję. Znajomość tras rowerowych z ciekawymi obiektami i widokami położonych w pobliżu naszej miejscowości wykorzystałem w pierwszych sportowych randkach z moją przyszłą Żoną.

W naszej szkole z bardzo dobrymi wynikami uczyła się moja siostra Małgorzata oraz bracia Tomasz i Jacek a najmłodszy Kamil ukończy naukę w 2023 roku. Do młodszych klas uczęszczają obecnie dzieci moich kuzynek a więc już czwarte pokolenie rodziny.

Joanna Burek – absolwentka z 2010 roku

Gdy wspominam czas edukacji w Szkole w Obrowie, przede wszystkim myślę o lekcjach plastyki oraz czasie spędzonym wśród natury w okolicy szkoły oraz mojego rodzinnego domu. Uważam, że spędzone dzieciństwo

wśród natury wykształciło we mnie wrażliwość ekologiczną, natomiast lekcje plastyki ukierunkowały mnie na wybór kolejnych etapów edukacji w zakresie sztuk plastycznych. Ogromny wpływ na moje dorosłe życie zawodowe miały zajęcia plastyczne oraz plenery z panem Krzysztofem Majewskim. Na tych zajęciach miałam okazję bliżej poznać takie dziedziny sztuki jak: malarstwo, rysunek, ceramika czy grafiki warsztatowe. Pamiętam, że na lekcjach plastyki, prowadzonych przez pana Krzysztofa Majewskiego, pierwszy raz poznałam zasady budowania przestrzeni w rysunku oraz malarstwie.

Zajęcia artystyczne w szkole podstawowej ukierunkowały moją dalszą edukację. Najpierw uczyłam się w Liceum Plastycznym w Bydgoszczy, gdzie mogłam rozwinąć wcześniej nabyte umiejętności. Po liceum zdecydowałam się na studia na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu na kierunku projektowanie krajobrazu. Obecnie zawodowo zajmuję się projektowaniem przestrzeni publicznych.

Bliskość natury, której doświadczyłam w dzieciństwie, na pewno w dużym stopniu wpłynęła na sposób traktowania zadań projektowych w pracy zawodowej. Gdy projektuję miejską przestrzeń publiczną, zawsze na pierwszym miejscu stawiam zieleni.



Joanna Burek 2008

Opracowanie:
Aleksandra Kwaśnicka
Irena Szymecka
Joanna Pindral

Projekt graficzny:
Katarzyna Kawczyńska - absolwentka z 2014 roku

